

ADAM ZIÓŁKOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

**O matriarchacie, bogini-matce i Babie Jadze,
czyli najkrótsza historia ludzkości.
Na marginesie książki Zygmunta Krzaka¹**

On Matriarchate, the Mother Goddess and the Wicked Witch or the Shortest History of Humankind

Książka jest duża i przyciąga oko. Na purpurowym tle oprawy figuruje Wenus z Willendorf, tak zrecznie „ocieplona”, że wygląda prawie jak szlachetna terakota, a nie porowaty wapień, a nad nią duże złote litery uderzającego tytułu: *Od matriarchatu do patriarchatu*. Przewróciwszy stronę tytułową dowiadujemy się dodatkowo, że dzieło Zygmunta Krzaka jest podręcznikiem akademickim, dotowanym przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego¹. Podręcznik akademicki początku XXI wieku zajmujący się matriarchatem jako tematem historycznym, nie historiograficznym, jest zjawiskiem na tyle osobliwym, że warto przyjrzeć mu się z bliska.

Zacznijmy od garści liczb. Książka liczy ponad czterysta stron samego tekstu (s. 11-417), w bibliografii zaś figuruje 276 pozycji. W stosunku do liczby stron jest to niewątpliwie dość dużo, ale jak na zamysł autora – zdecydowanie mało (zresztą, niektóre z tych pozycji to tłumaczenia oryginałów, które też figurują w bibliografii: przykładem zamieszczenie pod nazwiskiem Engelsa zarówno *Der Ursprung der Familie, des Privateigentums und des Staats*, jak i *Pochodzenia rodziny, własności prywatnej i państwa*). Zamysł ten bowiem, to ni mniej, ni więcej, tylko przedstawienie najważniejszego procesu ludzkości, decydująco kształtującego ostatnie 40 000 lat jej dziejów: pojawienie się matriarchatu w późnym paleolicie (s. 23-53), jego neolityczne apogeum (s. 55-163), upadek i zastąpienie przez patriarchat u przejścia od chalkolitu do epoki brązu (s. 165-289), przeżytki matriarchatu w następnych epokach (s. 291-373) oraz patriarchat „nowej ery”, którą stanowią z grubsza czasy od powstania chrześcijaństwa do dnia dzisiejszego, choć autor włącza doń np. obszerną partię

¹ Z. Krzak, *Od matriarchatu do patriarchatu*, Warszawa 2007.

o agresywności wśród szympanśów (s. 375-417). Co więcej, nie ogranicza się do naszego kręgu kulturowego, ale uwzględnia też Indie, Azję Środkową i Syberię, Chiny, Japonię, Oceanię i Amerykę. Jeśli dodamy, że treść pracy obejmuje historię w najszerszym znaczeniu, archeologię, etnologię, a nawet psychologię i obszary pokrewne, i że sporą część bibliografii stanowią dzieła nie mające żadnego związku z nauką (o czym niżej), pozycje stanowiące erudycyjną podstawę rozważań autora okazują się tak nieliczne, że z góry wiadomo, iż będą to podręczniki.

I rzeczywiście. Z jednym wyjątkiem rozdziału «Początki patriarchatu» (s. 165-190), poświęconego chalkolitycznym kulturom Europy Środkowej i Wschodniej, które miałyby jako pierwsze stworzyć patriarchat, gdzie autor cytuje kilka szczegółowych, fachowych dzieł poświęconych skutkom wczesnej ekspansji rolnictwa w Europie dla środowiska naturalnego i ich ewentualnym związkom z przejściową dominacją pasterstwa w okresie ceramiki sznurowej oraz względnie równoczesnemu udomowieniu konia na sąsiednim stepie pontyjskim, baza faktograficzna jest reprezentowana niemal wyłącznie przez dzieła syntetyczne lub zgoła popularyzatorskie. I tak np. wiedzę o Mezopotamii epok historycznych nasz autor czerpie wyłącznie z *Wielkości i upadku Babilonii* H.W.F. Saggsa oraz *Zapomnianego świata Sumerów* M. Bielickiego. Nie żebym miał zastrzeżenia do tych książek jako takich: dzieło Saggsa było w swoim czasie przyzwoitą syntezą cywilizacji mezopotamskiej, Bielickiego zaś wypada wręcz podziwiać – laik, który bardzo inteligentnie skompilował dostępną mu literaturę o Sumerach, tworząc monografię nie mającą w jego czasach odpowiednika w wielkich językach sumerologii: angielskim, francuskim i niemieckim. Kłopot leży w tym, że Saggs wydał swe dzieło w 1962 r., Bielicki zaś w 1969; opieranie na nich pracy napisanej w latach 2000-2003 (s. 19), a mającej pretensje do naukowości, jest więc grubym nieporozumieniem. Tak samo jest w odniesieniu do innych cywilizacji i epok; np. w pracy poświęconej tropieniu matriarchatu w kulturach śródziemnomorskich uderza nieobecność George'a Thomsona, klasyka tematu, nieposzlakowanej ortodoksji wyznawcy Engelsa i Morgana, ale którego arcytrudny wykład był zawsze dostępny tylko wybranym o takiej jak on erudycji. Materiał antropologiczno-etnologiczny jest czerpany głównie ze *Słownika mitów świata* i *Ilustrowanej encyklopedii mitów i legend świata* A. Cotterella, a więc w najlepszym razie kiepskich popularyzacji. W tej sytuacji nie dziwi ubóstwo, przestarzałość, a także coś, co określiłbym jako zgrzebność serwowanego w dziele żelaznego zasobu informacji i konstrukcji myślowych: to popłuczyny po popłuczynach, wskrzeszenie wulgaty panującej kilkadziesiąt lat temu wśród dyletantów marksistowskiej orientacji (bardzo pouczające są w tym względzie rozważania autora nad odnośnym piśmiennictwem w XIX-XX wieku [s. 14-17]).

Najbardziej uderza niezwykle ubóstwo bibliografii dotyczącej neolitu bliskowschodniego, okresu fundamentalnego dla autora jako tego, na który przypada jego zdaniem apogeum matriarchatu. To, co czytał, to klasycy sprzed pół wieku (w Polsce, w swych ojczystych językach wyszli przed II wojną światową albo tuż po niej): V.G. Childe i J.G.D. Clark. Jego wiedza o Çatal Höyük kończy się na tym, co napisał w 1968 r. jego odkrywca J. Melaart (przefiltrowanym przez *Gods and Goddesses*

of *Old Europe* Mariji Gimbutas, do których jeszcze powrócę); o wykopaliskach rozpoczętych tam na nowo w 1993 r. oraz szczegółowych i regularnych publikacjach ich wyników, które wykazały fałszywość większości ustaleń Melaarta – oraz, *a fortiori*, szalonych i bez tego interpretacji, jakie z nich wywiodła Gimbutas i jej wyznawczynie – nie ma najmniejszego pojęcia.

Powiedzmy sobie jednak, że skoro celem autora nie jest historia ludzkości, tylko dzieje matriarchatu i patriarchy, wystarczy, że zebrana przezeń bibliografia obejmuje podstawowe dzieła dotyczące tej właśnie materii. W tym wszakże punkcie pojawia się kwestia zaklasyfikowania dzieła o tak szczególnej tematyce. Nowożytna nauka nie posługuje się opozycją pojęć: matriarchat – patriarchat, ze względu na nieuchwytność pierwszego z nich w materiale historycznym i etnologicznym: jak bowiem wiadomo, najtrudniej jest analizować coś, czego nie ma. Po krótkotrwałym rozgłosie dzieł Johanna Bachofena matriarchat znalazł dla siebie niszę w nauce – dzięki jednej, pochopnej wycieczce Engelsa w dziedzinę antropologii historycznej – wyłącznie wśród bardziej doktrynerskich marksistów. Otóż ironia losu sprawiła, że gdy nawet w tym środowisku koncepcja matriarchatu przestała znajdować zwolenników, podchwycił ją z entuzjazmem raczkujący ruch feministyczny. Główną rolę odegrała tu Marija Gimbutas, amerykański archeolog, zasłużona głównie tym, że jako Litwinka biegle znająca polski i rosyjski, kompilowała na użytek Anglosasów wyniki badań w Europie Środkowej i Wschodniej. W 1974 r. ukazała się jej praca *The Gods and Goddesses of Old Europe: 7000 to 3500 BC. Myths, Legends and Cult Images*, formalnie mieszcząca się jeszcze w paradygmacie naukowym, w której wskrzesiła tezę o matriarchacie; po niej przyszły następne, nie mające już w praktyce nic wspólnego z nauką (*The Language of the Goddess* [1989], *The Civilisation of the Goddess* [1991], *The Living Goddess* [1999]). Wszystkie razem są one podstawą bujnie krzewiącego się dzisiaj piśmiennictwa neopogańskiej sekty określającej się jako Mother Community oraz jej sympatyków.

Praca Zbigniewa Krzaka jest osobliwym przypadkiem mariażu staroświeckiego engelsizmu ze zwirowanym marginesem ruchu feministycznego. Odnajdujemy w niej wszystkie cechy, które wykluczają dzieła tej kategorii z domeny nauki. Przede wszystkim nie znajdujemy w niej żadnej próby wykazania, że matriarchat kiedykolwiek istniał: to zdaniem autora wykazał już dawno Bachofen, po nim Morgan i Engels, a *walnie potwierdziła archeologia w ostatnich dziesięcioleciach XX w.* (s. 15). Niestety, czytelnik nie dowiaduje się, na czym konkretnie polegało owo wykazanie, ani też jego archeologiczne potwierdzenie; jedyne, czym może się kontentować, to zapewnienia takie jak to, że *czołowy archeolog anglosaski, V.G. Childe, twierdził, że matriarchat nie jest potwierdzony źródłami archeologicznymi, w czym się mylił* (s. 17). Z drugiej strony, już pobieżna lektura pracy wykazuje jasno, co autor rozumie jako potwierdzenie matriarchatu przez archeologię: jest nim każdy neolityczny wizerunek nagiej postaci kobiecej, każde przedstawienie kobiecych genitaliów. Ma się rozumieć, nie jest on w tym odosobniony: tak samo rozumowała np. Gimbutas, zbywając milczeniem wysuwane do czasu obiekcje kolegów po fachu (do czasu, ponieważ szybko przekonali się, że polemika z nią jest stratą czasu) co do natury zwią-

ku między kategorią przedmiotów skądinąd poświędzonych w różnych kulturach jako amulety zapewniające kobietom płodność i szczęśliwe przebycie porodu, oraz niedwuznacznie erotycznymi przedstawieniami, produkowanymi przez i zaadresowanymi do mężczyzn, a też o przewodniej roli kobiet w społeczeństwach pierwotnych.

W tym miejscu dochodzimy do kluczowego postulatu Krzaka, Gimbutas *et consortes*: matriarchat istniał wszędzie tam, gdzie występował kult paleo- i neolitycznej bogini-matki. To dlatego ich praca polega w przytłaczającej mierze na tropieniu bogini i jej kultu w materiale archeologicznym i etnologicznym świata. W nauce bogini-matka ma nieporównanie lepszą markę niż matriarchat: mimo wysiłków pokoleń badaczy wykazujących bezpodstawność tezy o istnieniu w całym świecie neolitycznym powszechnego kultu najwyższego bóstwa żeńskiego, niewyczerpanej siły życia manifestującej się w płodności, jeszcze dziś są ich koledzy zbywający matriarchat wzruszeniem ramion, a mimo to wierzący w kult tej bogini, której odbiciem prehistorycznym miałyby być «Wenusy» i stylizowane łona kobiece, historycznym zaś różne boginie panteonów naszych źródeł pisanych, którym przypisują wymagowane przez siebie cechy. Oczywiście, nasz autor nie wspomina ani o zdruzgotaniu bogini-matki w jej *sanctum sanctorum*, Çatal Höyük, przez nowe wykopaliska, ani o klasycznym wywodzie N.S. Kramera, który, zebrawszy wszystkie wielokrotnie komentowane teksty, stwierdził (jak sam przyznał, z niejakim zdziwieniem), że wielka mezopotamska bogini Inanna-Isztar, uchodząca za najbardziej oczywistą historyczną hipostazę bogini-matki we wszystkich przypisywanych jej aspektach, jest w tychże tekstach wyłącznie opiekunką władców oraz boginią seksu i szału bojowego, a więc uniesień, ale żadną matką: ani dzieci, ani zboża; i że jej kochanek, Dumuzi, nie był bynajmniej bóstwem vegetacji, ale jak na złość pasterzem. Ale nawet przyjmując dla dobra dyskusji, że kult taki w neolicie nie tylko istniał (czego wykluczyć wszak nie można), ale też dominował, pozostaje pytanie, dlaczego miałyby to być argumenty za matriarchatem. Na to zaś autor, podobnie jak inni wyznawcy tej tezy, nie widzi potrzeby odpowiedzi.

Pozostając przy źródłach pisanych, nie ulega wątpliwości, że literatura antyczna przekazała nam kilka obrazów bóstwa żeńskiego ściśle odpowiadającego bogini-matce nowożytnych teoretyków, w czym nie ma zresztą nic dziwnego choćby dlatego, że to one głównie posłużyły do stworzenia jej koncepcji. Najważniejszymi z nich są bez wątpienia przedstawienia Izydy u Plutarcha i Apuleiusa. Nasz autor naturalnie nie mógł ich pominąć: rozdział «Fenomenologia bogini» (s. 133-163), według jego własnych słów najważniejszy, otwiera coś w rodzaju charakterystyki Bogini Matki, sprowadzający się do zacytowania *in extenso* epifanii Izydy bohaterowi *Złotego osła*, z podkreśleniem jej sławnej autoprezentacji: *ja, macierz wszechświata, pani żywiołów wszystkich, praźródło wszechwieków, ja, z bóstw największa, ja, cieni podziemnych królowa, spośród niebian pierwsza, ja, której twarz obliczem jest wspólnym bogów i bogiń wszystkich, której skinienie rządzi świetlistymi sklepieniami nieba, uzdrawiającymi tchnieniami oceanów, rozpaczliwym piekiel milczeniem, ja, której jedno jedyne bóstwo całej czci świat we wielorakim kształcie, w różnym ob-rzędku i pod różnorakim imieniem* (Apul. *Metamorph.* 11.5). Pozostaje tylko dro-

biazg: wykazać, że Izyda późnej starożytności, nowe śródziemnomorskie bóstwo w starym egipskim przebraniu, stworzone przez Greków w okresie hellenistycznym, w czasach rzymskich zaś uczynione jednym z głównych wehikułów tendencji synkretycznej, reprezentowało jakimś cudem przechowane cechy swojej domniemanej neolitycznej poprzedniczki.

To, że autor nie odczuwa potrzeby wyjaśnienia prawomocności posługiwania się tekstem Apuleiusa dla ustalenia charakterystyki bogini czczonej podobno sześć tysięcy lat wcześniej, nie znaczy, że kwestia transmisji postaci bogini-matki i jej kultu przez tysiąclecia jest mu całkowicie obca. Jego zdaniem sprawa jest prosta: każda związana w jakiś sposób z domeną religii czy magii postać rodzaju żeńskiego o antycznej, czy choćby dawnej parenteli, przechowuje jej wspomnienie. Jeśli jest to postać pozytywna, tym lepiej; jeśli negatywna – sygnalizuje to męskie knowania. Łatwo sobie wyobrazić, co np. pisze o Matce Boskiej; z kolei Lilith z żydowskiego folkloru, to *przedstawicielka kobiet okresu matriarchalnego, które były samodzielne, aktywne i panujące w społeczeństwie. Potem, w patriarchacie, stała się przedmiotem męskich oszczerstw, którymi obrzucano to wszystko, co wiązało się z religią «Magna Mater»* (s. 296). Ofiarą podobnych machinacji okazuje się być też nasza pocziwa Baba Jaga: *chodzi tu o zożydzoną postać dawnej bogini, charakterystykę stworzoną przez męskie elity religijne i świeckie, zwalczające religię matriarchalną* (s. 373).

Piśmiennictwo zwolenników tezy o matriarchacie jest w ogóle przetkane humorem zeszytów szkolnych i zwykłymi, piramidalnymi lapsusami; ale spośród tych, które zdarzyło mi się czytać, omawiana praca bije chyba rekordy pod obydwoma względami. Od normy odbiega też inna jej osobliwość: zakres cytatów. Dzisiejsza teza o matriarchacie jest zasadniczo przedmiotem wiary, ale wiary szczególnego rodzaju, pretendującej do naukowości, prezentowanej w formie zbliżonej do wywodu naukowego i kupowanej przez nieoświeconych jako nauka. Nasze czasy były już świadkami podobnych fenomenów: wystarczy wspomnieć H. Hörbigera i jego Weltislehre, a zwłaszcza jego kontynuatora I. Velikovskij'ego, zdaniem dziesiątków tysięcy Amerykanów czasów początku eksploracji przestrzeni pozaziemskiej „geniusza astronomii zwalczanego przez naukowy Establishment”. Oczywiście, w naukach o przeszłości wykazanie absurdu jest nieporównanie trudniejsze niż w astronomii, zwłaszcza w odniesieniu do kogoś, kto chowa się w relatywnie bezpiecznej prehistorii. Pretensje naukowe są wszakże obosieczne o tyle, że utrudniają nabycie prawdziwie sekciarskiej mentalności, całkowicie nieczulej na opinię świata spoza getta. Cierpiący z powodu odrzucenia przez naukę wyznawcy matriarchatu radzą sobie szukając sojuszników wśród – mówiąc delikatnie – gnostyków naszych czasów, przede wszystkim psychoanalityków wszelkiej maści. Nasz autor nie jest wyjątkiem: w pracy nie tylko roi się od cytatów z E. Fromma, C.G. Junga, E. Neumanna oraz prześląkniętych jungizmem reprezentantów nieokreślonej humanistyki takich jak M. Eliade czy J. Campbell, ale cała napisana jest na ich sposób: z beztrąską ignorancją wiedzy o źródłach, na które się powołuje, bez znajomości ich kontekstu historycznego, z najbardziej oczywistymi przekręceniami i groteskowymi interpretacjami. Tym, co wyróżnia go od np. Gimbutas i jej grona, wykazujących jednak pewną selektywność

w doborze cytatów, jest brak uprzedzeń wobec dzieł zwolenników matriarchatu – okultystów. Więcej: „myślicielem”, z którego poglądami w kwestii matriarchatu i jego przejścia w patriarchy identyfikuje się najpełniej, jest Aleister Crowley (s. 17-18); w bibliografii figuruje też śmietanka anglosaskich i niemieckich wyznawców najbardziej wpływowego maga-satanisty XX wieku, z C.H. Jonesem na czele. W jakiejś mierze nie ma w tym nic dziwnego; wiadomo wszak, że zwłaszcza jungizm nieuchronnie dryfuje ku okultyzmowi. Sądzę, co prawda, że w przypadku Crowleya autor nie wie, z kim ma do czynienia; sam przyznaje między wierszami, iż o jego osobie i poglądach wie tyle, ile wyczytał u polskiego tłumacza *Księgi Bestii* (s.17). Jakkolwiek jest, koniec prezentacji poglądów Crowleya daje czytelnikowi okazję do kontemplacji następującego kwiatka: [...] *Zdaniem tego autora w przyszłości ma nastąpić przejście od ery Ojca do ery Dziecka, które odpowiada egipskiemu bogu Horusowi, synowi Ozyrysa. W erze Horusa Nieświadome ponownie ma opanować świadomość, lecz tylko po to, by torować drogę nieświadomości. Na świecie ma zapanować androgynia. Jest to trafny pogląd, z grubsza odpowiadający temu, co prezentujemy w naszej książce* (s. 18).

Ten ostatni cytat wystarczyłby jako konkluzja, gdyby nie to, że – jak wspomniano na wstępie – książka Krzaka została sklasyfikowana jako podręcznik akademicki. Pytanie brzmi: studenci jakich kierunków mieliby paść ofiarą tak okrutnej pomyłki Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego? I co należałoby zrobić, by ich przed nią uchronić?

SUMMARY

The paper examines a new attempt to resuscitate the matriarchy theory by Zygmunt Krzak. The author endeavours to outline what he considers the main line of development of the human society: the birth of matriarchy in the late Palaeolithic, its neolithic apogee, the rise of patriarchy at the turn from the Chalcolitic to the early Bronze, the relics of matriarchy in the subsequent epochs and the “new era” patriarchy of the last two millennia. The matriarchy hypothesis of Bachofen, Morgan and Engels is treated as a historical fact, decisively corroborated – he adds – by Gimbutas. Like her, he finds the corroborating material in artefacts depicting nude females or female genitals, and in the “evidence” on the so-called Mother-cult, the alleged neolithic worship of a supreme female principle of life and fertility, said to be reflected in goddesses of pagan pantheons and female figures of legend and folklore. One obsolete phantasy drives another, with total disregard of both the state of our knowledge and the rules of the scholarly argument. Eg. the author does not bother about the legitimacy of reconstructing the features of the postulated neolithic Magna Mater on the basis of the epiphany of Isis in Apuleius the Platonist’s *Golden Ass*, written six thousand years after the putative heyday of the pretended archetype of that new Roman deity in the guise of an old Egyptian goddess, one of the main vehicles of syncretic tendencies of the age. Neither does he explain why the overtly erotic images of women, made by men for men, should be treated as evidence for the cult of a supreme fertility goddess, nay, for matriarchy. No wonder that, judging by quotations, his main allies are – apart from Gimbutas – Jung, Fromm and their likes, and the occultists.

Słowa kluczowe:

religioznawstwo, antropologia, prehistoria

